

Beata Kosiarz

Dziecko w dobie późnej nowoczesności – na podstawie wybranych fragmentów lektury A. Giddensa „Nowoczesność i tożsamość”

Wielu z nas odnosi wrażenie, że dzieci są coraz bardziej problematyczne. Media donoszą o ich skandalicznych zachowaniach, narastają trudności szkolne, a kłopoty wychowawcze wydają się nie mieć końca. Reakcje dorosłych są różnorodne: jedni czekają, aż problemy same się rozwiążą; inni próbują walczyć z objawami, stosując różne metody; jeszcze inni starają się dotrzeć do przyczyn takiego stanu rzeczy poprzez próbę zrozumienia położenia najmłodszych. Spodziewam się, że najbardziej uważnymi odbiorcami poniższego artykułu będą dorośli reprezentujący ostatnią, spośród wymienionych, grupę.

Mam nadzieję, że wnikliwe spojrzenie na rzeczywistość – epokę późnej nowoczesności pomoże nam zrozumieć przyczyny dziecięcych problemów i wzbudzi refleksję o naszej niezbędnej roli w ich życiu. Spróbuję to uczynić przez pryzmat wybranych fragmentów lektury Anthony’ego Giddensa „Nowoczesność i tożsamość”¹.

Czym nowoczesność różni się od poprzedzających ją epok? Przede wszystkim obserwujemy niezwykle dynamizm zmian: odczuwamy ich szybsze tempo, większy zasięg i radykalny wpływ na nasze życie. Wynika on, przede wszystkim, z rozdzielenia czasu i przestrzeni, które wcześniej były połączone za pośrednictwem miejsca. Bezpośrednią konsekwencją odizolowania, wcześniej nierozłącznych, wymiarów jest wykorzenienie relacji społecznych z kontekstów lokalnych i konieczność ich nowego uporządkowania na przestrzeni wielkich dystansów przestrzenno - czasowych. Mechanizmami wykorzeniającymi okazują się „środki symboliczne” oraz „systemy eksperckie” (s. 26).

¹ Giddens A. (2007) *Nowoczesność i tożsamość*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa

Najistotniejszym środkiem symbolicznym jest pieniądz (a właściwie ekonomia pieniężna) wiążący czas - będąc narzędziem kredytu, oraz przestrzeń - poprzez możliwość przeprowadzania transakcji przez jednostki, które nigdy się ze sobą nie spotkały (nigdy nie połączyło ich miejsce). „Systemy eksperckie”, natomiast, wiążą czas i przestrzeń rozwijając wiedzę techniczną, nie ograniczając się li-tylko do dziedzin ekspertyzy technicznej, zawłaszczają również „same relacje społeczne i sekrety osobowości” (s. 27).

Systemy eksperckie posiadają wiedzę o tym, jak żyć: co jeść, jak się leczyć, budować domy, wychowywać dzieci. Nasz stosunek do nich jest oparty na zaufaniu. Musi być oparty na zaufaniu: o ile decyzje naszych przodków były uzależnione od tradycji i doświadczenia (żyję tak, bo tak było od zawsze), o tyle nasze opierają się na wierze, że doradca przez nas wybrany będzie tym właściwym. Przed nami nikt podobnych decyzji nie podejmował, a mnogość wyborów i systemów eksperckich nie ułatwia sprawy. Musimy, zatem, zaufać. Powstaje pytanie: komu? czyjej wiedzy? Zaczynamy poszukiwać odpowiedzi. Na spirali kolejnych decyzji rozwijamy wciąż naszą refleksyjność. Obserwowany świat poddajemy rewizji. „Wątpienie (które) przenika zarówno życie codzienne, jak i świadomość filozoficzną, tworząc ogólny wymiar egzystencjalny współczesnego świata” (s. 5) staje się integralną cechą naszego myślenia. Na dodatek, nowoczesna nauka znacząco różni się od nauki poprzednich epok: już nie polega na indukcyjnej akumulacji dowodów, polega na metodologicznej zasadzie wątpienia. Jest otwarta na rewizję, krytykę, a wnioski z niej płynące mogą być odrzucone. Nie ma pewników. Ponieważ dzisiejsze twierdzenia jutro mogą zostać odrzucone, boimy się przyjmować je za podstawę naszych decyzji.

Świadomość możliwości popełnienia błędu decyzyjnego stanowi pierwszorzędne źródło niepokoju egzystencjalnego późno-nowoczesnego człowieka. Tym bardziej, że ryzyko jest konstytucjonalną cechą obecnej

epoki. „Nowoczesność to kultura ryzyka” (s. 6). Nie w kategoriach powszechnie dotąd rozumianych: podczas, gdy wzrosło ogólne bezpieczeństwo życia – poprzez lepszy dostęp do informacji i możliwość przeciwdziałania niebezpieczeństwom, rozwój technologii zabezpieczeń, postęp w medycynie – zaistniały nowe, nieznane dotąd parametry ryzyka; ryzyka na wielką skalę, wynikającego z globalnego rozmiaru systemów nowoczesności. Obciąża nas możliwość ryzyka konfliktu zbrojnego ze skutkiem masowej destrukcji, ryzyka katastrofy ekologicznej, załamania globalnych mechanizmów rynkowych, czy powstania totalitarnych supermocarstw (s. 7). Takie ryzyko jest wpisane w warunki naszego życia społecznego i niezależne od wybranego przez nas stylu życia. Rodzi brak poczucia wpływu (albo zaciera granice poczucia wpływu) i powoduje psychiczny dyskomfort – tym większy, że często przeżywany z wrażeniem wchodzenia w absolutnie nieznane obszary.

Nowoczesność, bowiem, niesie ze sobą „separację doświadczenia” (s. 198 – 204) wynikającą bezpośrednio z odcięcia od tradycji, przenikającą wiele aspektów naszego istnienia. Życie jednostki stało się samodzielny, oderwanym od pokoleń odcinkiem czasu. Nowe pokolenie już nie odtwarza życia swoich przodków. Miejsce, jako zewnętrzny punkt odniesienia traci na znaczeniu, a razem z nim – zatracamy poczucie bezpiecznej swojskości. Miejsce zamieszkania korelujemy z planami życiowymi, a nie odwrotnie. Decyzje wymagają wielokrotnego zakorzeniania – „niełatwego dzieła nierozdzielonego wplecenia własnych działań w kontekst konkretnego miejsca” (s. 202). Relacje rodzinne już nie pomagają w podejmowaniu kluczowych decyzji życiowych. Życie staje się trajektorią wyznaczaną przede wszystkim przez indywidualne projekty, w których wybieramy i ustalamy nowe rodzaje więzi intymnych. Dawne rytualne progi przejścia zostały zastąpione „otwartymi progami doświadczenia” (s. 203), co oznacza dla

jednostek utratę psychicznego wsparcia w sytuacjach trudnych i nieznanym.

Jacy zatem jesteśmy, my, dorośli? Zabiegani, odcięci od tradycji, wątpiący – niespokojni. Czy będąc takimi potrafimy dać naszym dzieciom czas, korzenie, pewność - spokój? – warunki niezbędne do kształtowania się poczucia bezpieczeństwa rodzącej się tożsamości, której w procesie rozwoju będą towarzyszyć dylematy nie mniejsze niż nam?

„Nowoczesne” dziecko rodzi się (coraz częściej) w związku opartym na „czystej relacji” (s. 122 – 136) - w związku bez zakotwiczenia w warunkach zewnętrznych życia społecznego i ekonomicznego: bez kontraktu, bez kalkulacji ekonomicznej, bez tradycyjnego podziału obowiązków. Istniejącym dla niego samego. Funkcjonującym do czasu stanowienia źródła satysfakcji emocjonalnej parterów. Związki takie oparte są na zadowalającej obie strony wzajemności i równowadze między tym, co każda ze stron do nich wnosi i z nich bierze. Wszelkie nieporozumienia między partnerami zagrażają samej relacji, ponieważ niezadowolenie jednej ze stron może zaindukować jej zerwanie. Czyste relacje, zatem są kruche, niestabilne, istniejące dla samych siebie. Dziecko - już z założenia – nie cementuje związku, ale może stać się balastem. Pojawienie się potomka – wydarzenie przełomowe w życiu rodziny – może stanowić dla rodziców ogromne źródło niepokoju, który w sytuacjach kryzysowych urasta do rangi lęku destabilizującego związek.

Analiza skomplikowanych procesów modelowania sprzyja przyjęciu założenia, że silni rodzice wychowają silne dziecko. Od postępowania rodziców, więc będzie zależało bezpieczeństwo kształtowania się procesu tożsamości ich dziecka. W tym momencie – dla jasności wyводу – należałoby przyjrzeć się mechanizmom zapewniającym ową siłę. Anthony Giddens podkreśla ogromną rolę

bliskich relacji z rodzicami we wczesnym dzieciństwie. Ich jakość stanowi o stopniu wykształcenia się Eriksonowskiego „podstawowego zaufania” leżącego u podstaw bezpieczeństwa ontologicznego. Podstawowe zaufanie to nic innego jak pewność, co do tego, że na innych można polegać, dająca początek złożonemu uczuciowo – poznawczemu nastawieniu wobec innych osób, świata i własnej tożsamości. Doświadczenie podstawowego zaufania stanowi rdzeń szczególnej nadziei, źródło „odwagi istnienia” (s. 55). „Wykształcone dzięki trosce pierwszych opiekunów podstawowe zaufanie w krytyczny sposób wiąże tożsamość jednostki z ocenami innych” (s. 55), a więc jest warunkiem do zaistnienia silnej, samodzielnej, polegającej na sobie (ale też – z własnego wyboru – na innych) osoby, która może stanowić oparcie w żmudnym procesie wychowania kolejnych pokoleń. Wspaniale, gdy dziecko ma silnych rodziców...

Ale, radykalne wątpienie (s. 29 – 30), wynikające przede wszystkim z możliwości odrzucenia funkcjonujących doktryn naukowych w obliczu nowych idei i odkryć – konstytutywny czynnik późnej nowoczesności – podstępnie i konsekwentnie burzy sielankę, rodzi obawy. W sukurs mogłyby przyjść nawyki i działania rutynowe, nieoceniony bastion obronny przed grożącymi jednostkom (zarówno rodzicom, jak i dzieciom) niepokojami. Porządek rutyny dawałby dziecku poczucie „bycia” w odróżnieniu od „nie-bycia”. Odtwarzanie pewnych konwencji daje, bowiem, poczucie bezpieczeństwa ontologicznego. Chroniłby przed lękiem wiążąc nowe doświadczenia z ustabilizowanym już światem. Porządek rutyny uwalniałby dziecko od trudnego psychologicznie procesu dokonywania wielu wyborów i związanych z nimi lęków². Nie przebiega on jednak automatycznie – wymaga dyscyplinowania ze strony dorosłych, które wobec obecnego

² autor podkreśla, że prawie wyłącznie dzięki spójności rutynowych zachowań, które są uporządkowane w refleksyjny projekt tożsamości może zaistnieć „kokon ochronny”, s. 229

kryzysu autorytetu nie jest łatwe. Z drugiej strony – „nowoczesnym” dorosłym trudno jest zaakceptować wartość rutynizacji będącej odtwarzaniem tradycyjnych sposobów działania (separacja doświadczenia). Może nam się wydawać, że poprzez pilnowanie porządku rutyny redukujemy listę wyborów, nie mając pewności, czy właściwych. Bezdyskusyjną wydaje się być jednak konieczność niesienia pomocy dzieciom w porządkowaniu ich świata i - w konsekwencji - niwelowanie ich niepokojów egzystencjalnych.

A. Giddens podkreśla istnienie potrzeby utrzymywania bliskich wczesnych relacji z dzieckiem inicjujących jego ufność, porównywaną do „emocjonalnej szczepionki” (s. 56), która daje dziecku odporność decydującą o ogólnym optymistycznym spojrzeniu na rzeczywistość. Wywołany przez nią „kokon ochronny”³ - swoisty pancerz, warunkuje powstanie poczucia własnej wartości, kreatywności, zdrowia psychicznego oraz rozwoju własnej tożsamości i zdolność określania tożsamości innych. Znowu potrzeba siły rodziców. Wspaniale, gdy dziecko takich posiada...

Co się dzieje z dziećmi, których rodzice są słabi, nie potrafią zbudować pełnowartościowego „kokonu ochronnego” – systemu bezpieczeństwa podstawowego, dlatego, że sami nie zostali w niego wyposażeni lub są w życiu dziecka „nieobecni”?

Antagonistą wobec poczucia bezpieczeństwa jest lęk. Lęk dziecka jest uczuciem „kosmicznym”, wszechogarniającym, trudnym do zobiektywizowania, zagrażającym poczuciu własnej tożsamości, bo „zaciera świadomość siebie w relacji do konstytutywnych cech świata obiektywnego” (s. 64). Nagromadzony przejawia się w postaci zachowań kompulsywnych lub fobii. Najgłębszą formą dziecięcego lęku jest lęk

³ „kokon ochronny” to sposób ochrony psychiki powstały na bazie podstawowego zaufania kształtującego się we wczesnym dzieciństwie podczas bliskich relacji z innymi. Poziom szczelności kokonu ochronnego jest odwrotnie proporcjonalny do poziomemu radykalnego wątpienia: im mocniejszy kokon ochronny tym słabsza świadomość, że „coś może pójść nie tak” w podejmowaniu decyzji Przekonanie i o trwaniu innych i świata obiektywnego, s. 57

przed utratą, wywołany przez przestrzenno – czasową nieobecność opiekunów. Dziecko traci nadzieję, że opiekująca się nim osoba powróci, rośnie dystans między nimi, a wzajemne relacje umożliwiające dziecku rozpoznanie rzeczywistości kurczą się, aby zaniknąć (s. 55). Lęk blokuje proces kształcenia się podstawowego zaufania. Jako reakcja na ból wywołany bezradnością - rodzi wrogość (s. 65). Utwierdza w poczuciu odrzucenia. Eskaluje do spirali lęku, szczególnie, gdy spotyka się z milczeniem lub wrogą reakcją opiekunów. Dziecko opuszczone, pozbawione doświadczenia zapośredniczonego, czyli „możliwości zaznajomienia się z własnościami obiektów i zdarzeń znajdujących się lub zachodzących poza tym, co bezpośrednio dostępne doświadczeniu zmysłowemu” (s. 67) przez rodziców, jest słabe: jego antycypowanie przyszłych możliwości staje się coraz bardziej skomplikowane. Odpowiedzi na pytania egzystencjalne, stanowiące bazę całościowego projektu tożsamości - bardzo trudne, niepewne, a często – fałszywe. Poszukiwaniom nie towarzyszy nikt.

Późna nowoczesność, zatem nie jest łaskawa ani dla rodziców, ani dla dzieci. Zrywając z uporządkowaniem przeszłość – teraźniejszość – przyszłość niesie ze sobą wiele niepokojów. Obszary życia dorosłych i dzieci stają się samodzielny, oderwanymi od cyklu pokoleń odcinkami czasu (s. 200) - coraz rzadziej mówimy o pokoleniu rodziców, dziadków, dzieci, częściej – o pokoleniu lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych, JPII itp. To nie różnice pokoleniowe stanowią podstawową miarę upływu czasu (jak w społeczeństwach przedtradycyjnych), ale odwrotnie: znormalizowany czas nadaje nowy sens kategorii „pokolenie”, tym samym powodując zanikanie istoty odnowy poprzez „odkrywanie i odtwarzanie życia swoich przodków” (s. 201). Utracie sensu odnowy pokoleniowej towarzyszy złudne, niezapewniające poczucia swojskości, pojęcie miejsca – tymczasowej przystani, powstałej na skutek niewiadomo-jak-długiego zakorzenienia się. Minimalizowanie znaczenia

więzów pokrewieństwa, coraz częstsze związki oparte na zasadzie czystych relacji, zastąpienie odniesień do tradycji w postaci rytuałów „otwartymi progami doświadczenia” (s. 203), które już nie zapewniają psychicznego oparcia w sytuacjach wymagających przejścia, powodują konieczność przesunięcia ciężaru podejmowania decyzji na jednostkę, co – wobec niejasnego obrazu przyszłości – może dla dzieci stać się ciężarem ponad siły.